

dodatek tygodniowy
czytelnicтво: 54685
powierzchnia: 1110 cm²
AVE: 12213 zł



FOT. KRZYSZTOF KUCZYK/FORUM

4 KIEDY OGARNIA MNIE WSTYD...

Rozmowa z **Anną Dymną**: Aktor czasami musi rozebrać się do naga, obnażyć fizycznie i psychicznie. Nigdy z tego powodu nie robiłam hysterii

dodatek tygodniowy
 czytelnictwo: 54685
 powierzchnia: 1110 cm²
 AVE: 12213 zł



Czy uczucie wstydu potrafi Panią ciągle palić?

Staram się tak żyć, by się nie wstydzić tego, co robię. Pracuję nad tym od kilkudziesięciu lat przez 24 godziny na dobę. Jednak uprawiam zawód, którego wstyd towarzyszy bardzo często. Robimy przecież na scenie czy na planie filmowym rzeczy, na które jako **Anna Dymna** nigdy bym się nie zdobyła. Podam najprostszy przykład, który budzi emocje u ludzi. Aktor czasami musi rozebrać się do naga – tego wymaga rola. Gdy byłam jeszcze studentką PWST, stanęłam przed takim zadaniem. Oczywiście czułam zwykły ludzki wstyd. No bo jak pokazać to **wszystko**, co jest zakryte? Byłam zawsze nieśmiała, skromną dziewczyną. A jako aktorka musiałam zacząć obnażać się publicznie – fizycznie i psychicznie – na zawołanie, biegać na golasa, krzyczeć, płakać i śmiać się ku uciesze publiczności. Pamiętam ten pierwszy raz. To było na planie „Pięć i pół bladego Józka”. Gdy na planie rozbiera się młoda dziewczyna, to do hali zdjęciowej zbiegają się **wszyscy**, nawet z księgowości. Myślałam, że umrę ze wstydu. Ale wiedziałam też, że scena ma sens i jest po coś, a ja jestem aktorką. Spokojnie poprosiłam, że jeśli ktoś już musi mnie zobaczyć, to proszę niech to zrobi teraz na próbie, ale podczas nagrania proszę by wyszli. Wyszli bez słowa. Jednak nigdy nie przyjmowałam ról, w których miałam biegać na golasa bez sensu, tylko po to, by podniecić się kilku widzów. Rozmawiałam o tym z Tadeuszem Konwickim na planie filmu „Dolina Issy”. Szanował mnie za to, że nie robię z powodu nagości hysterii i wiem, że elementem tego zawodu jest też piękne ciało.

Jak wyzwalała się Pani ze wstydu?

To był długi proces. Wstyd i nieśmiałość pryskają, gdy widzisz, że to co robisz, ma sens. Aktor musi być odważny, musi umieć wyzwalać emocje, cza-

sem nawet bezwstydnie. I taki psychiczny bezwstyd czasami kosztuje mnie tak wiele, że wolałabym postać godzinkę nago przy pomniku Mickiewicza. Kazio Kutz samą radością pracy wyzwalał aktorów od wstydu. Wielu reżyserów udowodniło mi, że roli trzeba dawać z siebie **wszystko** z przekonaniem i miłością. Inaczej może się to skończyć porażką i prawdziwym wstydem.

I ten instynkt nadawania sensu nagości nigdy Pani nie zawiódł?

Nie, ale na dnie duszy wciąż mam schowane takie rzeczy, których nigdy nie pokażę. Są jednak reżyserzy, którzy potrafią z nas wydobyć bardzo intymne emocje, głębsze niż sądziłyśmy, że możemy zagrać. Człowiek ma podobno w sobie **wszystkie** odcienie emocji, dobre i złe, lecz nie **wszystkie** uruchamia. Ale musimy być odważni i wydobywać z siebie potwory, furiantów, morderców, wstydlive emocje i uczucia.

A wstydziła się Pani kiedyś za swoją bohaterkę?

Zwykle długo krążyć koło niej, oswajam ją. Muszę ją najpierw zrozumieć, a potem pokochać. Wtedy dopiero mogę ją zagrać. Zawsze odnajduje w postaci coś, co pozwala mi jej bronić. Jak Antygonę w Nowym Jorku. Grałam przecież zdegenerowaną, pijaną kurwę. Ale ona szukała miłości tak pięknie, że cała reszta się nie liczyła. Zawsze wobec kolejnej postaci długo jestem bezradna i zawstydzona, ale to mój wstyd.

Zmienia się Pani, także fizycznie. To rodzi wstyd?

Gdybym panu pokazała listy, które ludzie do mnie piszą, to też by pan umarł ze wstydu. Mam 61 lat, a w telewizji co chwilę idzie Barbara Radziwiłłówna czy Pawlaczka, i ludzie ciągle porównują mnie do tamtej **Dymnej**. Kiedy mnie spotykają, to często mówią „Jezus Maria, jaka się pani gruba zrobiła, tylko głos z pani został!”. Sem nawet bezwstydnie. I taki psychiczny bezwstyd czasami kosztuje mnie tak wiele, że wolałabym postać godzinkę nago przy pomniku Mickiewicza. Kazio Kutz samą radością pracy wyzwalał aktorów od wstydu. Wielu reżyserów udowodniło mi, że roli trzeba dawać z siebie **wszystko** z przekonaniem i miłością. Inaczej może się to skończyć porażką i prawdziwym wstydem.

Marek Bartosik pyta, Anna Dymna odpowiada

Rozmowa na temat **Wstydu**



FOT. MAREK KOWALSKI

ANNA DYMNA

Wybitna aktorka filmowa i teatralna, od lat związana ze Starym Teatrem. Stworzyła Salon Poezji w Teatrze im. J. Słowackiego. Założycielka i prezes Fundacji „Mimo Wszystko”, pomagającej ludziom niepełnosprawnym i chorym. W telewizji prowadzi program „Spotkajmy się”.

I wtedy wstyd nie piecze?

A dlaczego? Dlatego, że nie mam 20 lat, ale 61. To mój największy sukces, że w tym wieku ciągle mi się chce grać i cieszyć mnie życie. Raz się siebie wstydziłam. Kiedy po dziecku przytyłam 32 kg, choć gdy dziś patrzę na zdjęcia sprzed 27 lat, to okazuje się, że byłam wtedy apetyczna i niebrzydka. Ale strasznie się wstydziłam, bo przecież widzowie znali mnie jako eteryczne dziewczę. A tu nagle wielka baba. Taki wstyd jest groźny. Potrafi doprowa-

dziać do okropnych tragedii; kompleksów, anoreksji, boto-kosów. Lecz szybko znalazłam spokój i harmonię w sobie i u-pływającym czasie. „To przemijanie ma sens” – mówił Jan Paweł II. Jeżeli miałabym zajmować się tym, że gdzieś coś mi wisi albo mi się marszczy, to nie miałabym już sił i czasu na ważne i piękne rzeczy.

Od kiedy Pani to wie?

Uczyłam się tego przez całe życie. Muszę tylko dbać o to, by być sprawnym, czystym i – w miarę swych możliwości, dobrym człowiekiem. Najwięcej o wstydzie nauczyli mnie ludzie ciężko chorzy, którzy występują w moim programie telewizyjnym. Oni pokazali mi, że trzeba się cieszyć z tego, co jest. Nie chciałabym wyglądać dziś na 30 lat, to byłoby sprzeczne z moim wnętrzem. „Szczęście to przemijanie” – napisał mój ukochany poeta ks. Jan Twardowski. Poddaję mu się z uśmiechem. Zresztą znam „Fausta”.

Może łatwo Pani to przychodzi, bo zmienia się Pani w taki naturalny sposób.

Zmieniam się jak każdy, i borykam się, jak każdy, z konsekwencjami upływu czasu. Ale wiem już, że starość może być piękna i nie wolno się jej wstydzić... Przecież śpiewając z serca: „Sto lat” każdemu przyjacielowi, życzymy właśnie starości. O wstydzie często rozmawiam z ludźmi chorymi, niepełnosprawnymi. Choroby często ich znieskształcają, piętnują. Zetknęłam się z 16-letnim chłopakiem, z którego twarzy, w wyniku rzadkiej, ciężkiej choroby, pojawiły się wielkie purpurowe wybroczyny. Medycznie były jego najmniejszym problemem. Ale opowiadał mi, jak z powodu tych plam płakał, próbował zdrapywać znamiona, chciał popełnić samobójstwo, bo tak cierpiał. Nie z bólu, ale ze wstydu. Zadałam mu pytanie: „Wyobraź sobie, że jestem czarodziejką i mogę spowodować, że albo zniknie ta plama, albo objawy choroby w środku. Co wybierasz?”. Odpowiedział: „To niech już ta plama zostanie, bo właściwie, co mi szkodzi?” Przesłał się wstydzici, wyszedł do ludzi, ma dziewczynę. Dzięki niemu wiem, jak ważne jest, by siebie zaakceptować.

Czy wstydzi się Pani swoich reakcji wobec innych ludzi?

Człowiek musi znać swoje miejsce, być pokorny, zwracać uwagę, że obok są inni. W moim zawodzie nie jest to łatwe. Przychodzi przecież w życiu aktorki często moment sławy, kiedy człowiekowi może wydać się, że jest lepszy niż inni. Ja na szczęście miałam zawsze wokół siebie mądrych doradców, świetnych nauczycieli i nigdy tego nie przeżyłam. Ale jako ludzie publiczni, ciągle musimy się „mądrzyć” na najróżniejsze tematy. To jest bardzo trudne. Zauważyłam, że im więcej wiem, tym mniej wiem. Ale najwstydlivszy jest dla mnie brak panowania nad emocjami. Jestem z natury spokojna i łagodna, ale odkąd

mam **fundację**, spotykam się z takimi rzeczami, o których nie miałam pojęcia. Nie chodzi tylko o cierpienie moich podopiecznych. Poznałam w tej pracy okrutne mechanizmy rządzące naszym światem. Czasem trzeba umieć świetnie opanowywać emocje, by nie reagować na to okrucieństwo krzykiem. Dla mnie politycy, którzy nie panują nad emocjami, zacierziewają się, nie szanują innych, są skreśleni. Mam czasem poczucie, że nasze życie publiczne schodzi na psy. Może jestem naiwna, bo wydawało mi się, że polityka to taka piękna przestrzeń, w której ludzie wyznają różne wartości, mają różne życiorysy, ale spotykają się, by razem zrobić coś dobrego. Jak czytałam ostatnio to, co Janusz Korwin-Mikke napisał o paraolimpijczykach, to byłam załamana. Tyle było tam pogardy dla ludzi, którym powinniśmy pomagać. Gdy to czytałam, czułam palący wstyd.

Czy stosowała Pani zawstydzanie jako metodę wychowawczą wobec swego syna?

Starałam się mu zaszczyścić przede **wszystkim** wrażliwość. Uczyłam go, że nie żyje sam na świecie i powinien zachowywać się tak, by nie przeszkadzać, ale pomagać innym. Jeżeli człowiek jest wrażliwy, dokładnie wie, co mu wolno, a co nie. A człowiek najbardziej się przecież wstydzi, gdy świadomie robi coś złego.

Przeżywa Pani takie doświadczenia?

Tak... w życiu prywatnym. Czasem niepotrzebnie zaczynam się unosić i robię np. mężowi z błahego powodu awanturę. A potem mi wstyd. Moja mama była najłagodniejszym człowiekiem na świecie. Pamiętam, jak kiedyś opowiadałam jej o czymś ze złością i zobaczyłam smutek i dziwny łęk w jej oczach. Może i miałam rację, ale po co jej to mówiłam? Nie musiałam. Gdy sobie przypominam ten moment, to ogarnia mnie dziwne uczucie... prawdziwy wstyd.